

The background of the entire page is a detailed illustration of a religious scene. In the center, a bearded man with long hair, wearing a white and gold robe, sits on a throne. He is surrounded by several other figures, some of whom are kneeling in prayer. Each figure has a glowing golden halo around their head. The scene is set in a dark, forested area with large, dark leaves and a misty atmosphere. The lighting is dramatic, with the halos providing a primary source of light.

DIABLO

VESSEL OF HATRED™

GDY AKARAT
PRZYBYŁ DO
NAHANTU...

AUTOR OPWIADANIA:
MATTHEW J. KIRBY

Opowiadanie

MATTHEW J. KIRBY

Ilustracje

RICHARD ANDERSON

Redakcja angielska

CHLOE FRABONI

Projekt i kierunek artystyczny

COREY PETERSCHMIDT

Wsparcie dot. fabuły gry

IAN LANDA-BEAVERS

Wsparcie kreatywne

NICK CHILANØ, GABRIEL LING, DAVID LØMELI,
ELENI RIVERA-CØLØN, DAVID RØDRIGUEZ

Produkcja

BRIANNE MESSINA, AMBER PRØUE-THIBØDEAU,
CARLØS RENTA

Podziękowania dla

RØD FERGUSSØN

Tłumaczenie

MAŁGØRZATA DUSZKA, GABRIELA JANISZEWSKA



Blizzard.com

© 2024 Blizzard Entertainment, Inc., Blizzard i logo Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zarejestrowanymi znakami towarowymi Blizzard Entertainment, Inc. w Stanach Zjednoczonych lub innych krajach.

Publikacja: Blizzard Entertainment

Niniejsze opowiadanie jest dziełem fikcji. Imiona, postaci, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora bądź artysty lub zostały użyte fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób, żyjących bądź zmarłych, przedsiębiorstw, wydarzeń czy miejsc jest zupełnie przypadkowe.

Blizzard Entertainment nie ma wpływu na strony bądź treści autora lub osób trzecich ani nie bierze za nie odpowiedzialności.

GDY AKARAT PRZYBYŁ DO NAHANTU...

Tu zaczyna się opowieść o Akaracie i Wilku.

Prawdę o niej znają ci, którzy przekraczają krainy ciała i ducha. To nasza historia. Przekazali nam ją nasi nestorzy, którym opowiedzieli ją ich nestorzy, którym z kolei przekazali ją ich nestorzy, a ci usłyszeli ją od dedykantów Akarata, którzy widzieli te wydarzenia na własne oczy. Opowiadają ją sobie spirytyści z Nahantu, zarówno Umbaru z dżungli, jak i Teganze z równin. Zawarta w niej mądrość należy jednak do wszystkich. Dla wielu odeszła ona w niepamięć, przez co niegodziwcy wykorzystują ją, by się pysznić i dążyć do władzy.

Nadstawiajcie ucha, dzieci Nahantu. Nadstawiajcie ucha, dziedzice Sanktuarium. Wysłuchajcie prawdziwej historii Akarata. Nadstawiajcie ucha, wy, którzy wywyższacie się nad innych jako poszukiwacze Światłości, i wy, którzy bezceście wołę Akarata. Nadstawiajcie ucha, wy, którzy wytyczacie drogę ku Światłości, a następnie z imieniem Akarata na ustach pobieracie myto za podążanie nią. Wysłuchajcie prawdy, zbyteczni słudzy, aby Nienawiść was nie pochłonęła.

Gdy Akarat przybył do Nahantu, nie było to w blasku chwały. Przez ulice Kurast nie niesiono go w lektyce, nie witano go podziwem czy uwielbieniem.

Nikt go nie szukał. Żadne proroctwo go nie zwiastowało. A nawet gdyby takowe proroctwo istniało, nikt by w nie uwierzył, albowiem lud Nahantu stracił w tamtych czasach prawie całą nadzieję. Krainę ogarnęła choroba. Opanowała bujne lasy deszczowe i żyzne pola. Bestie zdziczały i stały się żarłoczne. Spaczenie zapuściło korzenie, które rozwinęły się niczym jątrząca się zgorzel. Tam, gdzie nasiona plagi wykiełkowały, ziemia zajmowała się zgnilizną i stawała się trująca. Mór popchnął nawet spokojne zwierzęta do rozlewu krwi. Wypaczył lasy namorzynowe i wypalił równiny. Zdawało się, że klątwa przejęła Nahantu, a jego mieszkańcy popadli w ruinę i głodowali bez nadziei na poprawę.

Wielu Umbaru uciekło przed zagładą, która ich spotkała, do obcych, dalekich krain w poszukiwaniu schronienia. Matka Akarata była wśród tych emigrantów i tym właśnie sposobem Akarat urodził się później na Xiansai, a jego ojcem był mieszkaniec tej wyspy. A więc jego przybycie do Nahantu było swego rodzaju powrotem.

U boku miał Yseve, pełną nadziei i szczodrości, którą teraz nazywamy pierwszą dedykantką Akarata. Byli starymi przyjaciółmi, darzyli się sympatią od dziecka, niczym brat i siostra. Ich więź była tak głęboka, że gdy Akarat opuścił Xiansai, Yseve wyjechała razem z nim i była mu wierną towarzyszką podczas podróży po Kedżystanie. Z Akaratem i Yseve do Nahantu przybyła jeszcze trójka: kartograf Adavin, pomysłowa Istabela i Guilla o silnej woli.

Wspólnie w piątkę przekroczyli potężną rzekę Argentek w miejscu, gdzie pustynie Kedżystanu ustępują wijącym się pnączom Nahantu. Gdy zbliżyli się do drugiego brzegu, nurt osłabł, a woda pod ich smukłą łodzią była zgniła i pociemniała od cienia i krwi. Akarat trzymał w dłoni niewielką rzeźbę z nefrytu – jedną z niewielu rzeczy, które wziął ze sobą z Xiansai. Jej blask zdawał się blednąć w cieniu głębokiej dżungli i niknącego słońca. Przytulił figurkę do piersi.

– Mistrzu? – spytał Adavin.

Akarat przemówił cierpliwie:

– Jak już wiele razy wspominałem, Adavinie, nie jest twoim mistrzem. Obaj poszukujemy Światłości.

Adavin pokręcił głową.

– Oczywiście. Wybacz, mistrzu. – Akarat westchnął i spojrzął na dedykanta.

– Pytaj.

– Co takiego ze sobą nosisz?

– Pozostali w łodzi przestali wiosłować i zapadła cisza. Istabelę również ciekawiła rzeźba, tak samo jak i Guille, jednak obie myślały, że nie wypada pytać. Ysevetę znała odpowiedź na pytanie Adavina, jednak czekała, aby zobaczyć, jak odpowie.

– Ta figurka należała do mojej matki – w końcu odparł Akarat – noszę ją przy sobie, odkąd opuściłem Xiansai, w nadziei, że pewnego dnia odniosę kawałek tej osoby na ziemię jej przodków. – Spojrzął się na wprost na bagno. – Po przybyciu tutaj zrozumiałem, że nie chciałem, by zobaczyła, co tu się stało.

– Dżunglę opanowała choroba – powiedziała Istabela. – Mówią o niej na targowiskach w Kaldeum. Podobno mieszkańcy sami sprowadzili na siebie tę klątwę. Zawsze myślałam, że to tylko bajanie przesądnych głupców.

– Może tak jest – odparła Ysevete. – Mój ojciec mawiał, że przesąd wini za chorobę ofiarę, zamiast winić chorobę.

– Mądre słowa – przytaknął Akarat i schował nefrytową figurkę.

Łódź dobiła do brzegu i ją opuścili. Nie zaszli jeszcze w głąb moczarów, a dedykantów już ogarnęła trwoga. Duszące miazmaty zasłoniły im oczy i z każdym oddechem wnikały w ich piersi, aby ścisnąć im serca. Pod przytłaczającym ciężarem, który zgniatał im umysły, opuściły ich siły, jakby sama dżungla nie mogła znieść obecności dedykantów. Ich stopy i odwaga ugrzęzły w błocie. Jedyne Akarat parł niezrażony naprzód. Dedykanci próbowali za nim podążyć, jednak nie mogli dotrzymać mu kroku.

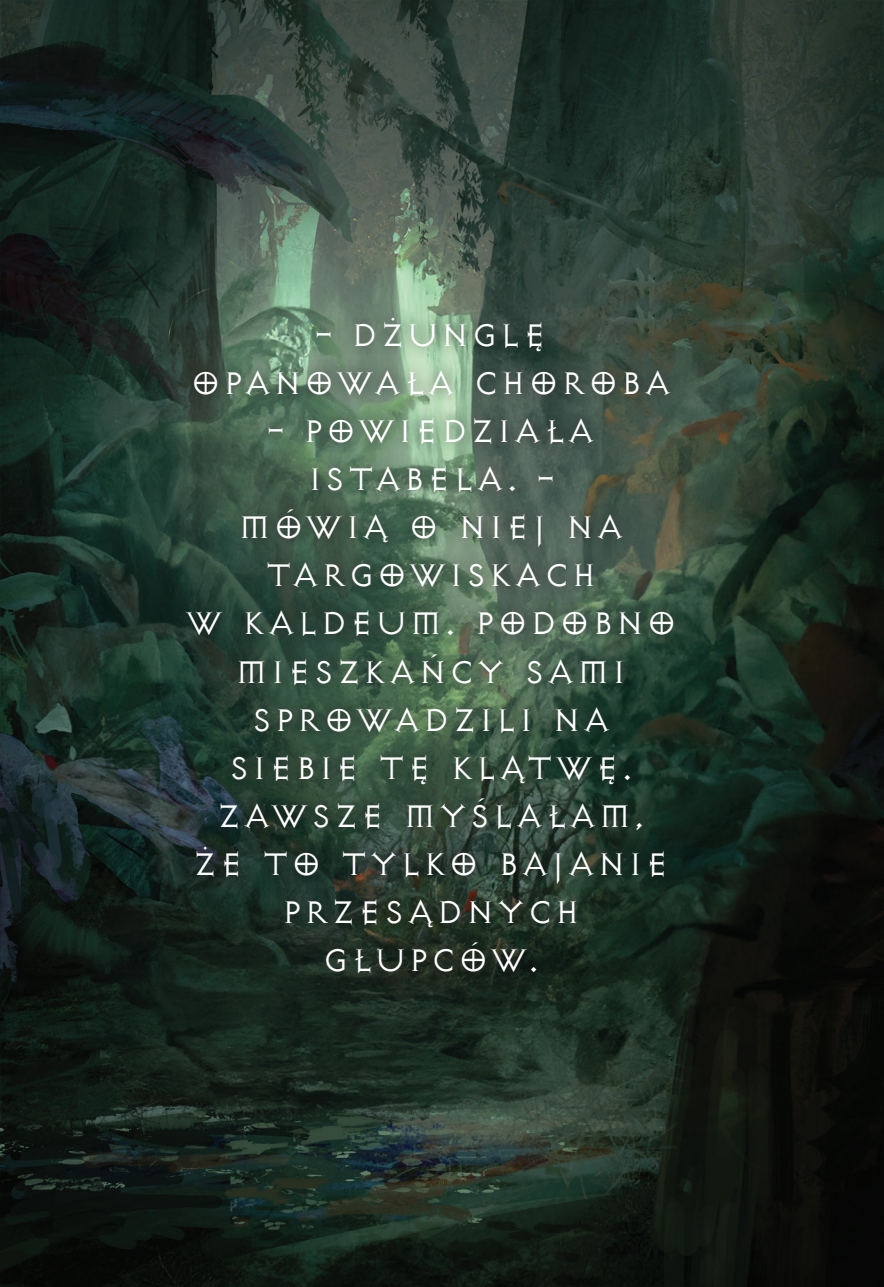
Akarat dostrzegł ich zmagania. Zobaczył, jak drżą. Poprosił, by się zatrzymali. Usiadł na gnijącej kłodzie, a następnie zdjął buty, czym zadziwił dedykantów.

– Czy uzdrowicielka wioski może uniknąć splamienia sobie dłoni krwią? – zapytał.

Dedykanci spojrzeli po sobie i odpowiedzieli chórem:

– Nie.

– Właśnie – powiedział Akarat z uśmiechem. – Na pewno nie byłaby to dobra



- DŻUNGLE
OPANOWAŁA CHOROBA
- POWIEDZIAŁA
ISTABELA. -
MÓWIĄ O NIEJ NA
TARGOWISKACH
W KALDEUM. PODOBNO
MIESZKAŃCY SAMI
SPROWADZILI NA
SIEBIĘ TĘ KLATWĘ.
ZAWSZE MYŚLAŁAM,
ŻE TO TYLKO BAJANIE
PRZESĄDNYCH
GŁUPCÓW.

uzdrowicielka. Nie ufałbym uzdrowicielce z czystymi dłońmi. – Następnie znów wprawił dedykantów w osłupienie: wstał i zanurzył bose stopy w ohydny błocie.

– Aby zszyć rozszarpane ciało, wyczyścić zakażoną ranę, ulżyć cierpiącym na gorączkę czy zarazę, uzdrowiciel musi dotknąć spaczenia. Jeszcze nie wiem, co za zło mieszka w tej krainie, ale myślę o mądrości ojca Yseveti i uświadamiam sobie, że to nie ziemia jest zła. – Chodził w miejscu w kółko, chlupocząc błotem jak radosne dziecko. – Nieważne, gdzie stawiam stopy na glebie Sanktuarium, zawsze czuję ukrytą w niej Światłość. Nawet w tym opuszczonym miejscu jestem z nią połączony. Wy również. Postarajcie się ją poczuć.

– Mogę nie zdejmować butów? – zapytał Adavin, czym wywołał serdeczny śmiech pozostałych.

– Możesz – Akarat się uśmiechnął. – Buty nie są przeszkodą dla Światłości, która mieszka w nas wszystkich.

Następnie dedykanci uspokoili swe umysły i serca. Sięgnęli ku Światłości w nich samych i dzięki jej blaskowi dostrzegli Światłość w Nahantu. Zobaczyli, że chce płynąć obficie jak rzeki i strumyki, jednak jej zwykły bieg spętało, stłumiło i przekłęto spaczenie.

– Widzicie? – Akarat spytał dedykantów. – Rozumiecie, czemu tu jesteśmy i co musimy zrobić?

– Rozumiemy – odpowiedzieli Istabela, Adavin i Guilla.

Jednak Yseveti powiedziała:

– Czuję coś. Jest tu coś jeszcze. Światłość wydaje się inna. Jakbyśmy poruszali się po powierzchni głębokiego oceanu.

Akarat kiwnął głową.

– Może to przez to, że twój ojciec, tak jak moja matka, pochodził z Nahantu, bo ja również czuję to, co ty. Nie pojmuję jeszcze jednak, co to wszystko znaczy. Chciałbym znaleźć odpowiedzi na wiele pytań, ale nie stanie się to tutaj. Chodźcie.

I poprowadził ich w głąb dżungli. Próbowali znajdować jakiekolwiek ścieżki i nimi podążać, jednak żaden trakt nie przetrwał naporu chciwych pnących i trzęsącej się ziemi. Każda odkryta droga szybko zniknęła w bagnie lub pochłaniała

ją nieprzeniknione podszycie, przez co musieli się wracać i szukać innej trasy.

Adavin wyrzucił z siebie frustrację i fuknął:

– Stworzę mapę tego miejsca, aby pomóc przyszłym podróżnym.

– Jesteś mistrzem w swoim fachu – powiedział Akarat – jednak obawiam się, że każda mapa tych zmiennych ziem stanie się przestarzała, nim ją skończysz.

Stworzenia przemykały, syczały i wyły się w wodzie wokół nich. Ukryte, z wyjątkiem momentów, gdy na wodzie rozchodziły się szerokie fale lub gdy nagle pod brudną powierzchnią plusnęło coś dużego. Gryzące muchy wysysały krew z szyi i twarzy. Pajęczyny wielkich pajaków rozpościerały się nad nimi wśród gałęzi. W oddali bestie wyły i ryczały, zagłuszając krzyki umierającej zdobyczy. Ziemia stawiała opór i droga była ciężka. Dedykanci nadal czuli niesłabnącą obecność zła, jednak Światłość ich wzmacniała. Nahantu ich wzmacniało.

Pod listowiem dżungli dzień skończył się wcześniej, a noc szybko ogarnęła jego zwłoki mrokiem tak całkowitym, że dedykanci nigdy czegoś takiego nie widzieli. Cień był wszędzie. Mieli nadzieję, że do tego czasu znajdą osadę lub miasteczko. Wiedzieli, że spędzenie nocy pod gołym niebem jest niebezpieczne. Pochodnia Istabeli pozwoliła im iść dalej, jednak po chwili spadło na nich stado piekielnych gryzoni.

Stworzenia wysypały się z drzew, wielkie niczym psy, śliniły się i skrzeczały tępo zakończonymi pyskami.

Nim ich szpony i zęby znalazły dedykantów, Akarat podniósł głos i rozkazał:

– Ani kroku! – Jego duch był tak silny i tak pełen Światłości, że zdezorientowane bestie zatrzymały szarżę, jednak jeszcze się nie przestraszyły i nie zniechęciły do ataku. Chwila wytchnienia dała dedykantom czas, by się uzbroić.

Adavin dzierzył wtedy łuk. Istabela nadal lubowała się w nożach, które trzymała poukrywane w szatach, jak za czasów złodziejskiego fachu, którym parała się, nim poznała Akarata. Guilla walczyła kosturem, który od pokoleń przekazywali sobie magowie jej rodziny. Yseve te posługiwała się złotą buławą, o głowicy w kształcie słońca. Akarat dzierzył Światłość i flamberg. Gdy zwierzęta odzyskały odwagę i zaatakowały, ich ofiary były gotowe do obrony. Adavin celnie strzelał. Istabela kłuła



- TYLKØ GŁUPI
I ŹLI ZAPUSZCZAJĄ
SIĘ W DZUNGŁĘ PØ
ZMRØKU - ZADRWIŁ
WØJØWNIK.

- NIE JESTEŚMY ŹLI
- ØDPARŁ AKARAT. -
JEDNAK Ø MĄDRØSCI
NIE BĘDĘ SIĘ
WYPØWIADAŁ.

i cięła nożami. Guilla i Ysevete tłukły i biły wrogów. Akarat ich spopieliał. Dedykanci walczyli dobrze, jednak wyglądało na to, że wkrótce zostaną przytłoczeni, albowiem horda była zbyt wielka.

Wtedy właśnie potężny wojownik Umbaru dołączył do bitwy. Wiele bestii szybko zginęło od jego włóczni, co osłabiło rządzę krwi stada i przełamało jej atak. Gryzonie, które jeszcze mogły uciec, oddaliły się w mrok.

Nim dedykanci zdążyli podziękować wojownikowi Umbaru za pomoc, obcy skierował włócznię w stronę Akarata.

– Czym jesteś? – spytał.

Dedykanci skoczyli bronić nauczyciela, jednak Akarat powstrzymał ich uspokajającym spojrzeniem. Schował miecz i uniósł puste ręce do góry.

– Nazywam się Akarat – wyjaśnił. – Jesteśmy jedynie podróżnikami.

– Tylko głupi i źli zapuszczają się w dżunglę po zmroku – zadrwił wojownik.

– Nie jesteśmy źli – odparł Akarat. – Jednak o mądrości nie będę się wypowiadał.

– Twoje bose stopy w brudnej wodzie mówią same za siebie – powiedział wojownik.

Akarat się zaśmiał.

– A ty? Czy ty również nie jesteś tu z nami w dżungli? Z pewnością nie jesteś zły, a głupcem też bym cię nie nazwał.

Wojownik dalej zachowywał się nieufnie, ale był zadowolony, że Akarat i jego dedykanci nie mieli wobec niego wrogich zamiarów. Opuścił włócznię.

– Szukałem brata. Miał dziś wrócić z sąsiedniej wioski, ale nie ma po nim śladu.

– Możemy ci pomóc w poszukiwaniach – powiedziała Ysevete.

Wojownik spojrzał na nią zaskoczonym i podejrzliwym wzrokiem.

– Po co mielibyście pomagać obcemu znaleźć innego obcego?

– Ysevete odpowiedziała:

– My też jesteśmy ci obcy, a jednak pomogłeś nam w walce. Kto potrzebuje pomocy, ten ją otrzyma.

– Prawda – odparł mężczyzna. – Jeśli mówisz szczerze, będę wdzięczny za pomoc. Jednak, nim nadejdzie ranek, niewiele możemy zrobić. Żyją tu bardziej zabójcze

istoty, a smród śmierci je przyciągnie.

– W takim razie pomożemy ci szukać jutro w świetle nowego dnia – odpowiedział Akarat. – Jak się nazywasz?

– Jestem Tusega – rzekł mężczyzna i rozejrzał się wokół po rzezi, którą spowodowali. – Żał mi zabijać te biedne istoty. Ze starych opowieści wynikało, że kiedyś jadały jedynie liście i trawę. Były płochliwe, o spokojnym usposobieniu. Nie ich wina, że demoniczny załazek doprowadza je do szału.

– Jaki demoniczny załazek? – spytała Guilla.

– Choroba nienawiści, która się tu jątrzy, nie pochodzi z Nahantu – rzekł Tusega.

– Masz rację – przyznał Akarat, którego nagle zaczęły dręczyć niepokojące myśli, albowiem w końcu zrozumiał istotę tego wielkiego i ostatecznego wroga. – To spalenie jest pełne Nienawiści.

Ysevetę, która najlepiej знаła Akarata i potrafiła odczytywać jego nastrój, spytała:

– Co cię trapi?

– Nic, co byłoby twoim brzemieniem – odparł Akarat.

Potem Tusega poprowadził Akarata i dedykantów do swojej wioski, gdzie dowiedzieli się, że jest mężem wielce szanowanym przez swój lud zarówno jako uzdrowiciel, jak i przywódca. Zaprosił Akarata i dedykantów do swojego domu pełnego ziół, korzeni i kwiatów używanych do warzenia medykamentów i mikstur.

– Wygląda na to, że jesteś człowiekiem o wielkiej wiedzy i wspaniałych zdolnościach – zauważyła Ysevete.

– Elikiry, które warzę, to zaledwie pomniejsza część uzdrawiania – odpowiedział Tusega.

– A co jest tą większą? – spytała Ysevete.

– Duch – wyjaśnił Tusega. – Jeśli duch jest złamany, lekarstwa na nic się zdadzą.

Jego słowa ucieszyły Akarata, który wierzył, że Światłość poprowadziła go na spotkanie z Tusegą. Choć musiało minąć trochę czasu, nim Tusega pojął, że to za sprawą Światłości poznał Akarata.

Następnego ranka wyruszyli do dżungli poszukać brata Tusegi, a dedykanci na nowo zobaczyli Nahantu jego oczami. Nauczył ich znajdować najsuchsze ścieżki

i nimi kroczyć. Nauczył ich, jak unikać wciągającego błota, w którym nierozważny wędrowiec mógł utonąć bez śladu. Nauczył ich, które rośliny są jadalne, a które zabiłyby ich, nim zdążyliby nabrać oddechu. Nauczył ich nasłuchiwać atakujących bestii, aby ich unikać i zapobiegać niepotrzebnej przemocy. Nauczył ich widzieć Nahantu takim, jakim jest.

– Czemu tu zostałeś, skoro tyłu opuściło to miejsce? – zapytała Guilla.

Tusega namyślił się, nim odpowiedział:

– Zostałem, bo wciąż czuję ducha tej ziemi i jest on silniejszy od demonicznego zalążka.

– Też to czuję – powiedział Akarat. – Poczułem się tu jak w domu, gdy tylko wkroczyliśmy w gąszcz Nahantu. Jakbym znalazł coś, czego nie wiedziałem, że szukam.

– Mistrzu, czym jest duch? – spytał Adavin.

– Nie wiem – odrzekł Akarat – ale wiem, że go czuję.

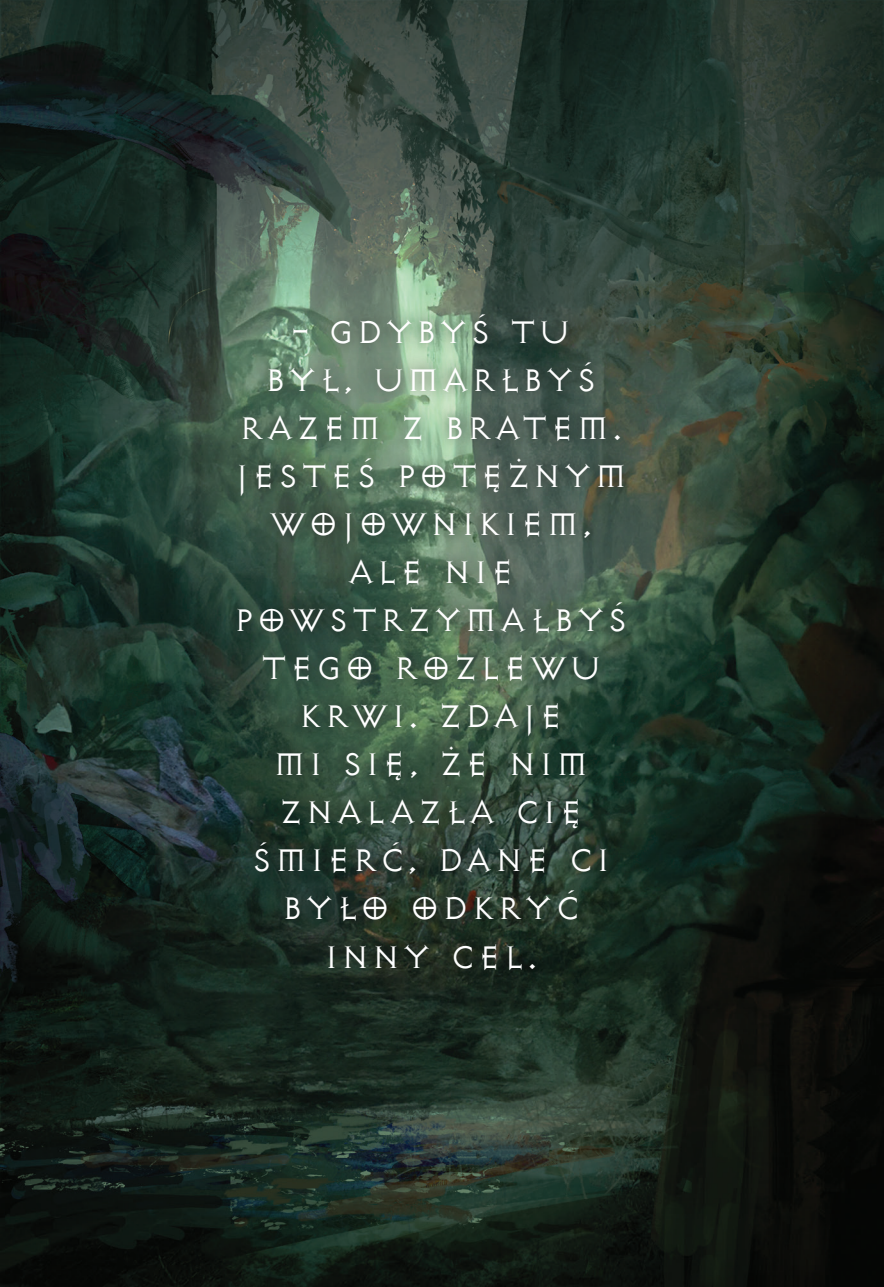
– Czy duch i Światłość to jedno? – zastanowiła się Guilla.

– Nie wydaje mi się – powiedział Akarat – ale Światłość otworzyła mi oczy na ducha.

Szukali dalej brata Tusegi, aż doszli do samotnego domostwa. Tusega chciał spytać domowników, czy widzieli jego brata. Wkrótce zrozumiał, że nikt mu nie odpowie, albowiem wszystkich niedawno zabito. Ich okaleczone zwłoki leżały w stosach pod chmarami much. Krew plamiła w ziemię. Istabela ukłękła nad strzępami ciała należącymi do dziecka i zapłakała. Przez dłuższą chwilę nikt nic nie mówił, smutek i trwoga zbyt ich przytłoczyły. Wtem Tusega znalazł wśród martwych brata. Oczy mu wycięto, nos i uszy oderwano od twarzy, ale Tusega go poznał po naszyjniku z koralików, który wciąż zdołał jego szyję. Akarat i dedykanci pomogli Tusedze zebrać zmarłych, aby ich szczątki można było spalić na stosie pogrzebowym i tym samym wysłać na wieczny odpoczynek.

– Przykro mi z powodu twojej straty i twego bólu, Tusego – powiedział Akarat, a potem Istabela dodała:

– To nasza wina. Gdybyś był tutaj, zamiast nam pomagać, może byś go ocalił.



- GDYBYŚ TU
BYŁ, UMARŁBYŚ
RAZEM Z BRATEM.
JESTEŚ POTĘŻNYM
WOJOWNIKIEM,
ALE NIE
PÓWSTRZYMAŁBYŚ
TEGO RÓZLEWU
KRWI. ZDAJE
MI SIĘ, ŻE NIM
ZNALAZŁA CIĘ
ŚMIERĆ, DANĘ CI
BYŁO ODKRYĆ
INNY CEL.

– Tusega pokręcił głową.

– Gdyby to mój brat was znalazł, postąpiłby tak jak ja. Umarł, walcząc za swoich ludzi, bez żalu. – Guilla płonęła gniewem z powodu tego, co spotkało zmarłych, i powiedziała:

– Gdyby ci ludzie walczyli z mocą Światłości, może by przeżyli. – Akarat ją uspokoił, mówiąc:

– Światłość nie powstrzyma całego cierpienia i śmierci. Nie jest to jej moc i nie dlatego jej poszukujemy. – Następnie zwrócił się do Tusegi:

– Gdybyś tu był, umarłbyś razem z bratem. Jesteś potężnym wojownikiem, ale nie powstrzymałbyś tego rozlewu krwi. Zdaje mi się, że nim znalazła cię śmierć, dane ci było odkryć inny cel.

– Jaki? – spytał Tusega.

– Przybyliśmy tu oczyścić Nahantu ze spaczenia, które je dręczy – odrzekł Akarat. – Sądzę, że możesz nam w tym pomóc.

– Jak? – dopytywał Tusega. – Kimże jesteś, aby przeciwstawić się temu złu?

– Jestem nikim – powiedział Akarat.

A więc Akarat powiedział Tusedze o Światłości i poprosił go, by pokazał mu jeden z demonicznych zalążków, z których szerzy się spaczenie ogarniające Nahantu. Następnie Akarat i jego dedykanci oświecili Światłością wijące się korzenie Ziarna Nienawiści i nawet wielkie zło w nim zawarte nie było w stanie oprzeć się ich sile. Korzenie zwiędły, a ziarno zniknęło. Ujrawszy to na własne oczy, Tusega został piątym dedykantem Akarata, a potem przeprowadził go i pozostałych przez dżunglę w poszukiwaniu Ziaren Nienawiści. Wspólnie stawili czoła wielu niebezpieczeństwom, przeżyli okropne udręki i znieśli wiele trudów, jednak to opowieść na inny raz.

Z czasem dzięki Światłości i pracy Akarata i jego dedykantów pewna niewielka część Nahantu zaczęła zdrowieć. Pogłoski o tym cudzie dotarły do Kaldeum, gdzie kupcy po raz pierwszy od wielu lat zwrócili wzrok na południe, w kierunku bogactwa i obfitości dżungli. I tak się stało, że pewnu szlachetnu i wykształconu młodzieńcu z majątnej i potężnej rodziny wyruszyło tam z zamiarem handlu. Przybyło do

Nahantu nie z wyboru, a z posłuszeństwa, które nakazywało wu wywiązywać się z powierzonych obowiązków. Niemniej jednak tenu młodzieńcu miału kochające serce, ciekawski umysł i duszę pełną nadziei i gdy usłyszału o Akaracie, poszlu go szukać, a Światłość już prowadziła jenu kroki.

– Jak się zwiesz? – spytał Akarat.

– Jestem Jualin – odpowiedziału młodzieńcu.

W Światłości Akarat ujrzał Jualina z wielką jasnością.

– Jesteś niczym orzeł w klatce – zauważył. – Powinnuś szybować po niebie, a nie możesz nawet rozłożyć skrzydeł. Chcesz być wolnu?

– Prawdziwość słów Akarata zaskoczyła Jualina, któru zapłakału i powiedziału:– Skąd to o mnie wiesz, gdy jestem ci obcu i obcu nawet sobie?

– W Światłości nikt nie jest sobie obcy – odpowiedział Akarat.

– Możesz mnie uwolnić? – spytału Jualin.

– Nie – odrzekł Akarat. – Jesteś w więzieniu, to prawda, jednak to ty go strzeżesz.

Nie mogę cię uwolnić, gdy trzymasz klucz. – Jualin spytału:

– Jak mam to zrobić?

– Odpowiedź znajdziesz w sobie – powiedział Akarat. Położył dłonie na oczach młodzieńcu i to w tym mroku Jualin po raz pierwszy odnalazłu Światłość i zobaczyłu świat na nowo.

Tak właśnie Jualin zostawiłu za sobą handel i zostału szóstym i najmłodszym dedykantem Akarata. Dołączyłu do pozostałych w niestrudzonych wysiłkach, by wyleczyć Nahantu, aż w końcu woda tych ziem była barw zielonej i niebieskiej, owoce rosnące na drzewach z gorzkich stałe się słodkie, a zwierzęta wróciły na przypisane sobie miejsca. Wiatr i deszcz oczyścili jątrzący się odór wrogości, a naturalne zapachy życia i śmierci znowu dźwięczały w powietrzu jak słowiki.

Co wieczór Tusega stawał w drzwiach, głęboko oddychał i zachwycał się tym pięknem. Pewnej nocy powiedział:

– Bywały dni, gdy wątpilem w stare historie. Gdy ciężko było mi uwierzyć, że kraina, którą opisują, kiedyś istniała. Ale teraz wiem, że przodkowie mówili prawdę. W końcu Nahantu, o których mowa w opowieściach, to *nasze* Nahantu. W końcu

Nahantu z moich snów istnieje po tym, jak się obudzę, i nie muszę obawiać się bólu przyniesionego przez świt.

Akarat cieszył się szczęściem Tusegi, jednak jego serce czuło się nieswojo, jakby niewidoczny przeciwnik go dręczył, albowiem wiedział, że tak wielkiego zła nie da się tak łatwo przezwyciężyć. Uświadomił sobie, że jego praca nie jest jeszcze skończona.

– Nahantu to skarb – zwrócił się do dedykantów. – Dla mnie największy. Musimy się tu jeszcze wiele nauczyć, a lekcji, których Nahantu może nam udzielić, nie doświadczymy nigdzie indziej w Sanktuarium. Ale by poznać wielką prawdę, musimy wszyscy być jej godni.

Przez to wyzwanie dedykanci zaczęli wątpić. Nie w Światłość, ale w samych siebie. Guilla powiedziała:

– Pochodzę z pustyni Kedżystanu. Wątpię, by Nahantu mnie rozpoznało, albowiem moja rodzina nie ma tu korzeni.

– Rodzina to nie tylko krew – odpowiedział Akarat. Dom to coś więcej niż palenisko. Rodziną mogą być ci, wśród których czujesz się najbardziej w domu, a dom może być miejscem, w którym budujesz swoją rodzinę. Jesteś moją rodziną, Guillo, a ja jestem z Nahantu. – Potem Istabela zapytała:

– Jakich sekretów nie odkryliśmy?

– Nahantu nie ma sekretów – odparł Akarat. – Prawda jest skryta tylko przed tymi, którzy nie są gotowi ją ujrzeć. Poznanie prawdy to nie kradzież, Istabelo, albowiem prawda to dar. – Następnie Adavin powiedział:

– Mistrzu, tworzę mapę naszych kroków. Nie zbadaliśmy jeszcze regionów na dalekim południu. Może tam właśnie powinniśmy szukać prawdy, której teraz tropimy. – Akarat odpowiedział:

– Nawet twoje piękne mapy to jedynie zapis tego, co już uznajesz za prawdę. Nie znajdziemy tam nowej prawdy. Musisz zaufać, że wewnętrzny kompas poprowadzi cię ku Światłości, albowiem to Światłość ujawni całą prawdę. – Potem Tusega wyznał:

– Nim przybyłeś, byłem bezsilny i nie mogłem ocalić Nahantu. Całe moje

A dark, atmospheric forest scene with a stream and a figure in the distance. The text is overlaid on the image.

- ALE PRZECIEŻ JA
TEŻ MAM WADY,
JAK SAMA DŌBRZE
WIE SZ. STARA
PRZYJACIŌŁKŌ
- ŌDRZE KL
AKARAT. - NIE MA
CZEGŌS TAKIEGŌ
JAK PERFECJA.
ZAWŌDZIMY,
WAHAMY SIĘ.
MUSIMY SIĘGNAĆ
DŌ ŚRŌDKA PŌ
ŚWIATŁŌŚĆ.
ŚWIATŁŌŚĆ SIĘ NIE
WAHA. A JA NIE
ZŌSTANĘ TU NA
ZAWSZE.

wysiłki spełzały na niczym. Czemu ta ziemia miałaby mi teraz zaufać?

– Tak jak najmniejszy płomień świecy tworzy ten sam ogień, co słońce, najmniejszy gest życzliwości tworzy ta sama miłość, co największe poświęcenie. Światłość to Światłość, Tusego, a Światłość w tobie sprawia, że jesteś godzien – odpowiedział Akarat, na co Jualin rzekł:

– Jesteście wszyscy ode mnie o wiele mądrzejsi i silniejsi. W porównaniu z wami w Światłości jestem zaledwie dzieckiem. Nie jestem gotowu.

– W lesie spadły dwa żołędzie – odparł Akarat. Jeden przy strumieniu, w miejscu pełnym słońca. Łatwo zapuścił korzenie, wypijał, ile potrzebował, i rósł. Drugi żołądz spadł na twardszą ziemię w cieniu starszych drzew. Aby się napić, musiał głęboko sięgnąć korzeniami. Aby znaleźć słońce, musiał rosnąć wysoko. Pewnego dnia przyszła wielka zamieć: hulał brutalny wiatr i lód. Powiedz mi, Jualinie, które drzewo lepiej wytrzymało burzę?

– To drugie – odpowiedziału Jualin.

– Właśnie – potwierdził Akarat. Bez wyzwania nie rośniemy, a wyzwania nas wzmacniają. Rozpoczęłus życie tak, jak pierwszy żołądz, ale potem wybrałus żywot drugiego. Tylko dlatego, że jeszcze nie znasz swej siły, nie znaczy, że jesteś słabu.

W końcu Ysevet zwróciła się do Akarata:

– Z tobą wszystko jest możliwe. Dopóki nas prowadzisz, uczynisz nas godnymi.

– Ale przecież ja też mam wady, jak sama dobrze wiesz, stara przyjaciółko – odrzekł Akarat. – Nie ma czegoś takiego jak perfekcja. Zawadzimy, wahamy się. Musimy sięgnąć do środka po Światłość. Światłość się nie waha. A ja nie zostanę tu na zawsze. Ani ty, Ysevet. Żadne z nas nie będzie żyło wiecznie, ale Światłość w nas nie umrze.

Pocieszeni dedykanci z nowymi siłami dołączyli do Akarata. Przez osiem dni pościli i słuchali Światłości w sobie, a dziewiątego dnia wyruszyli do dżungli, prowadzeni przez wzrastającego ducha, jakby podążali rzeką do jej źródła. Doszli do polany w lesie deszczowym, której nie było na żadnej mapie Adavina. W naszych opowieściach nazywamy tę polanę Darem Nahantu, przyjętym z wdzięcznością i czcią. Jedynie spirytyści wiedzą, co się tam wydarzyło, a my o tym nie mówimy.

To zbyt święte, a także niemożliwe, albowiem żadne słowa nie są dość mocne czy wielkie, by to w sobie pomieścić, i próba opisania tych zdarzeń jedynie by im umniejszała.

Tyle mogę wam powiedzieć: po długich rozważaniach i zmaganiach w swoim wnętrzu Akarat odnalazł krainę duchów niezwiązaną z naszą krainą ciała. Była przy nim, odkąd przybył do Nahantu, jednak skrywała się przed nim, aż był gotów ją zobaczyć. Akarat jako pierwszy przekroczył jej granicę.

W Królestwie Duchów odnalazł ziemię, która nie jest ziemią, miejsce, które jest nigdzie i wszędzie. Napotkał zwierzęta i rośliny, i inne rozmaite istoty. Część przypominała stworzenia i żywe twory, które Akarat znał. Inne wydawały się dziwne, jakby na początku swego istnienia były czymś znajomym, a potem rozciągnęły się poza granice swych ziemskich postaci. Całe to groźne piękno zachwyciło i zdumiało Akarata. Szedł w transie, aż zobaczył, że odszedł za daleko. Bał się, że na zawsze utknie w tym miejscu, że nie będzie mógł powrócić do krainy ciała, jednak Światłość poprowadziła go z powrotem. Wszystko to opowiedział, gdy wrócił do swej fizycznej postaci na polanie w Nahantu. Dedykantom ciężko było to zrozumieć.

– Królestwo Duchów jest częścią Sanktuarium? – zapytała Istabela.

Akarat długo się namyślał, nim odpowiedział.

– Sądzę, że jest częścią Sanktuarium tak, jak Bliźniacze Morza są częścią Ujścia. Ląd i morze są ściśle związane, zawsze się stykają, a jednak nie są jednością.

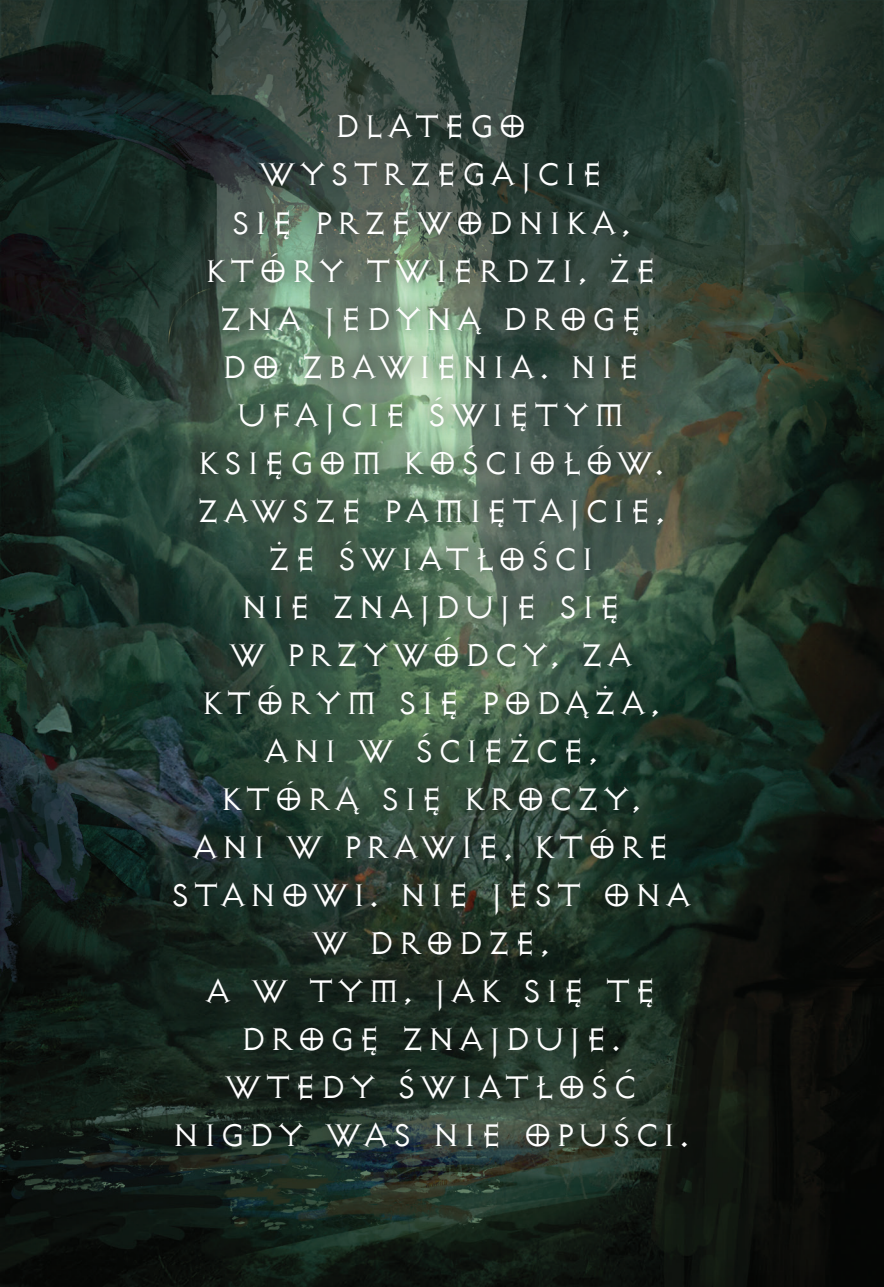
– Co było pierwsze? – spytał Adavin. – Ciało czy duch? Sanktuarium czy Królestwo Duchów? – Akarat wzruszył ramionami.

– To morze ogranicza ląd czy ląd powstrzymuje morze? Wiem tylko, że Światłość świeci tak samo jasno na wodzie, jak i na lądzie.

– Jak długo z nami było, niewidoczne? – spytał Tusega.

Akarat mu odpowiedział:

– Może się narodziło, gdy stworzono Sanktuarium. Może zrodziło się później. Wiem jedynie, że to pradawna kraina i tak jak morze jest wielka, głęboka i niepozbawiona niebezpieczeństw.



DLATEGΘ
WYSTRZEGAJCIE
SIĘ PRZEWΘDNIKA,
KTΘRY TWIERDZI, ŻE
ZNA JEDYNĄ DRΘGĘ
DΘ ZBAWIENIA. NIE
UFAJCIE ŚWIĘTYM
KSIĘGΘM KΘŚCIΘŁÓW.
ZAWSZE PAMIĘTAJCIE,
ŻE ŚWIATŁΘŚCI
NIE ZNAJDUJE SIĘ
W PRZYWΘDCY, ZA
KTΘRYM SIĘ PΘDAŻA,
ANI W ŚCIEŻCE,
KTΘRĄ SIĘ KRΘCZY,
ANI W PRAWIE, KTΘRE
STANΘWI. NIE JEST ΘNA
W DRΘDZE,
A W TYM, JAK SIĘ TĘ
DRΘGĘ ZNAJDUJE.
WTĘDY ŚWIATŁΘŚĆ
NIGDY WAS NIE ΘPUŚCI.

Dedykanci chcieli się do niej udać. Akarat nauczył ich, jak to zrobić, i dni spędzali na przemierzaniu Królestwa Duchów. Spirytyści mieli swój początek w tym, czego nauczyli się dedykanci, jednak tak pochłonęły ich te odkrycia, że nie zauważyli zła, które z powrotem wpełzło do Nahantu. W najgłębszych zakątkach dżungli Ziarna Nienawiści wyrosły ponownie.

Po pierwszej podróży do Królestwa Duchów Akarat często się zastanawiał, czemu Światłość poprowadziła go, by je znalazł i jaki był tam jego cel. Z czasem poznał potężne istoty, które strzegły tej krainy, i zacerpnął od nich wiele mądrości. Wśród duchów wyróżniał się Ah Bulan, który pewnego dnia przyszedł do Akarata z ostrzeżeniem.

Ah Bulan przekazał mu, że spaczenie powróciło do krainy matki Akarata i że Ziarna Nienawiści będą rosły dalej, póki Akarat nie znajdzie i nie zniszczy ich twórcy. Po tym ostrzeżeniu Akarat poczuł, jakby przeciwnik, który dręczył jego umysł i serce, w końcu wyszedł z cienia. Zrozumiał, że w czekają go ostatnie zadania. Podziękował Ah Bulanowi, ale nie powiedział o tym odkryciu dedykantom. Zamiast tego nakazał im zbudować Kryptę Światłości – bastion stojący zarówno w Królestwie Duchów, jak i w Sanktuarium. Miejsce bezpieczne od wszelkiego zła, w którym ci, którzy szukają Światłości, mogą znaleźć ochronę i spokój.

W przeddzień ukończenia krypty Akarat zebrał dedykantów, aby świętować. Śpiewali, a Światłość wypełniała każdą nutę. Tańczyli, a Światłość przepływała przez nich od palców stóp po czubki głów. Dzielili się historiami i wspominali wszystko, czego razem dokonali. Następnie Akarat stanął przed dedykantami i uśmiechnął się do nich z miłością i radością tak wielką, że lśnił niczym klejnot, a potem wygłosił mowę pożegnalną.

– Drodzy przyjaciele. W waszej Światłości widzę swoją Światłość. Jesteśmy jednym. Nawet jeśli się rozejdziemy, wiedźcie, że jesteście ze mną, a ja z wami, i że nic nie może rozdzielić tego, co złączyła Światłość. Istnieje jednak moc, która może nas poróżnić, jeśli pozwolimy jej nas osłabić. Zwie się Nienawiścią. Choć dziś świętujemy wasze osiągnięcia, pamiętajcie, że żadne zwycięstwo nad złem nie trwa wiecznie i właśnie dlatego zawsze musicie być czujni. Pamiętajcie, że tak jak

rdza z cierpliwością zżera najmocniejsze żelazo, tak Nienawiść przeżre najsilniejsze serca. Z czasem Nienawiść spaczy najszlachetniejsze pobudki, zerwie najsilniejsze więzy przyjaźni, a najbardziej prawe ścieżki skieruje ku mrokowi. Umbaru dobrze wiedzą, co dżungla robi z drogami, a kupcy w Kaldeum wiedzą, jak szybko pustynia zaciera ich ślady. Dlatego wystrzegajcie się przewodnika, który twierdzi, że zna jedyną drogę do zbawienia. Nie ufajcie świętym księgom kościołów. Zawsze pamiętajcie, że Światłości nie znajduje się w przywódcy, za którym się podąża, ani w ścieżce, którą się kroczy, ani w prawie, które stanowi. Nie jest ona w drodze, a w tym, jak się tę drogę znajduje. Wtedy Światłość nigdy was nie opuści.

Yseve te zaniepokoilo to, co powiedzial Akarat:

– Mówisz, jakbyś miał nas opuścić. – Akarat objął ją i powiedział:

– Jesteśmy śmiertelni, a życie nieprzewidywalne. Każde nasze wypowiedziane słowo może być tym ostatnim, tak samo jak i pożegnanie.

Dedykanci nie byli sobie w stanie wyobrazić życia bez Akarata, więc zlekceważyli wszelkie obawy, które w nich wzbudził, i powrócili do muzyki i tańca. Jednak troska Yseve te o starego przyjaciela nie dawała jej spokoju. Tej nocy pilnowała Akarata, a gdy wstał przed świtem i poszedł sam w las, poszła za nim zobaczyć, dokąd poszedł i co robił.

Akarat zawędrował do Ziaren Nienawiści, które powróciły, a tam, gdzie rosły, dżungla znowu wyglądała tak, jak wtedy, gdy pierwszy raz przybył z dedykantami do Nahantu. Wszystko zniekształciła czarna, trująca żółć wypływająca z odległego, piekielnego źródła.

Akarat oczyszczał po drodze Ziarna Nienawiści, po raz drugi uwalniając ziemię od zła. Yseve te pomogłaby mu, choć oznaczałoby to, że musiałaby się ujawnić, jednak jego Światłość okazała się dość silna bez niej. Gdy zwierzęta dżungli ogarnięte szaleem przez żółć zaatakowały Akarata, Yseve te ponownie prawie przyszła mu z odsieczą, jednak on nie potrzebował jej pomocy. Nieważne, czy był to wąż, ptak, czy potężny goryl, Akarat nie walczył z chorymi stworzeniami, a leczył je Światłością. Tak więc Yseve te dalej się przed nim skrywała, nie chcąc puścić go samego w mrok, choć było jej wstyd.

Dżungla robiła się coraz gęstsza. Spaczenie było coraz silniejsze. Powietrze, którym oddychała Ysevete, zdawało się palić język smakiem Nienawiści. Tamtejsze zło było tak blisko, że mogłoby ją zmiażdżyć. Zarówno ciało, jak i ducha. Prawie zawróciła ze strachu, ale zwrócenie się do Światłości dało jej siłę. Podążała za Akaratem i zobaczyła, że wszedł do jaskini mroku, w której wiedziała, że mieszka twórca klątwy Nahantu. Mimo że Akarat dysponował wielką mocą, bała się o niego. Nigdy nie czuła tak silnego zła. Nigdy jej serca i umysłu nie dotknęła tak paląca Nienawiść. Przepływała przez zepsucie wokół niej, dość wygłodniała, by pochłonąć całą dżunglę.

Wewnątrz jaskini Akarat spotkał Wilka. Gdyby był to wilk z samego ciała, uleczyłby go. Jednak Wilk, z którym się mierzył, był jedynie skradzioną postacią, bardziej przypominał futro, w którym poruszał się demon i przez które przemawiał. Dźwięk jego głosu przeszył Ysevete do szpiku kości, a jego słowa były jak chłosta. Nie mogła się ruszać ani mówić przez tę agonię, jednak jej cierpienie nie było tak duże, jak ból, który czuła przez to, że nie jest w stanie stanąć u boku Akarata. Później wielu jednak doszło do wniosku, że to Światłość ją powstrzymała, aby mogła przeżyć jako świadkini jego poświęcenia.

Podobno bitwa Akarata z Wilkiem wstrząsnęła krainą. Całe Nahantu trzęsło się z powodu ich starcia. Drzewa upadały, rzeki zmieniały bieg, a zwierzęta wyły, trąbiły i piszczały. Choć Akarat walczył zaciekle i zręcznie, pojedynkował się z bezśmiertnym wrogiem, a on sam był śmiertelnym człowiekiem, który znał granice swej siły. Z upływem czasu czuł w kończynach zmęczenie ciała, które nas wszystkich dotyczy. Zamiast walczyć do ostatniego tchu i ryzykować, że wróg zostanie niepokonany, Akarat zakończył bitwę w wybrany przez siebie sposób. Zwabił Wilka, aby go ugryzł, albowiem wiedział, jaki jest głodny. Wilk wgryzł się w niego zbyt głęboko, dzięki czemu Akarat mógł złapać go w pułapkę swoich objęć, z których nie był w stanie uciec. Następnie Akarat uwolnił Światłość, która go przepelniała, a ona wylała się z niego w bezlitosnym blasku, jakby słońce zeszło ze swojego miejsca na niebie i przybyło do tamtej jaskini.

Wilk skowytął. Wilk płonął. Światłość zdarła futro z jego twarzy, a pod nim jego

kości były przypalone jak zużyte drewno na opał. Gdy siła Akarata się wyczerpała i nie mógł już dłużej utrzymać Wilka, puścił go, a demon uciekł w głąb jaskini. W dół i w dół, aż w końcu tunele zetknęły się z krainą, z której pochodził. Wilk nigdy wcześniej nie zaznał takiego bólu. Wilk nigdy wcześniej nie zaznał takiego strachu. Zapamiętał to sobie, a z gleby tego wspomnienia jego nienawiść do Akarata i Nahantu jedynie wzrastała.

Ysevete pognała do Akarata, uklękła i utuliła go, a jej łzy padały na jego policzki. Nie miał w sobie dość życia, by przemówić, ale umierając, uśmiechnął się radośnie na widok ukochanej przyjaciółki i ten uśmiech pozostał na jego ustach nawet po śmierci.

Ysevete przedarła się z jego ciałem przez dżunglę i w żadnym języku nie było zawodzenia, które pomieściłoby żalobę dedykantów.

– Zawiodłam go – wyznała Ysevete.

– Wszyscy go zawiedliśmy – poprawiła ją Istabela.

– Nie sądzę, by to była prawda – powiedziała Jualin. – Kochałum go tak jak i wy, i choć wy kochaliście go dłużej, sądzę, że zawiedziemy go tylko wtedy, jeśli nie uczymy jego poświęcenia.

– Jak mamy go uczcić? – spytał Adavin.

Guilla odpowiedziała:

– Teraz gdy odszedł, brzemień Akarata spoczywa na nas. Naszym obowiązkiem jest dopilnowanie, by wszyscy mieli okazję zaznać prawdy i ochrony Świątłości.

– Tak – zgodził się Jualin. – Musimy spisać wszystko, czego nas nauczył, abyśmy mogli szerzyć jego słowa. – Jenu słowa wzburzyły Ysevete.

– Mamy napisać świętą księgę? Czy przez wczorajsze hulanki zgłupiałuś tak bardzo, że już zapomniałuś, co nam powiedział? Ścieżka do Świątłości nie jest drogą, a tym, jak się tę drogę znajduje.

– Spójrz na nas – powiedziała Istabela. – Jak nasza szóstka miała by nauczać całe Sanktuarium? – Tusega odrzekł na to:

– Stare opowieści bezpiecznie przekazywały prawdę z pokolenia na pokolenie wśród ludu Nahantu, przemierzając dzicz czasu.

– To mądra propozycja – przyznał Jualin. – Umieścimy prawdę o Akaracie i jego nauki w historiach, baśniach, sztuce i pieśniach, a one będą roznosić się jak nasiona na wietrze. – Yseve te dalej była przeciwna i powiedziała:

– Nie ma nic tak czystego, żeby nie mogła tego spaczyć Nienawiść, poza samą Świątością.

– To prawda – zgodziła się Guilla. – Dlatego musimy dopilnować, by Świątosc była we wszystkich naszych czynach, aby chronić ją przed spaceniem.

Istabela, Adavin i Tusega przyznali rację Guilli i Jualinowi. Yseve te odłożyła więc konflikt na bok, mimo swych obaw, i dedykanci wspólnie przygotowali ciało Akarata, oczyścili jego rany i go opatrzyli. Yseve te szukała nefrytowej rzeźby, która należała do matki Akarata, aby mógł udać się na ostatni spoczynek, trzymając ją w rękach, jednak nie mogła jej nigdzie znaleźć. Obawiała się, że figurka zagubiła się w dżungli podczas jego ostatniej walki.

– Umieścimy jego ciało w Krypcie Świątosci – zaproponowała Yseve te. – Tam będzie bezpieczne od tych, którzy chcieliby je zbezczeszczyć.

Tak więc dedykanci przenieśli ciało Akarata do Królestwa Duchów i dokonczyli Kryptę Świątosci wokół niego. Istabela wymyśliła sprytne znaki i zabezpieczenia, aby chroniły jego grobowiec. Gdy skończyli, dedykanci po raz ostatni się pożegnali, ale ich słowa były wypowiedziane na osobności. Nawet spirytyści nie wiedzą, co zostało powiedziane. Yseve te wyszła jako ostatnia po tym, jak długo smuciła się w samotności. Zapieczetowali miejsce spoczynku Akarata, który nadal tam leży, w Krypcie Świątosci, poza zasięgiem spaczenia i rozkładu.

Tu kończy się opowieść o tym, jak Akarat przybył do Nahantu. Choć Akarat by tego nie chciał, pozwoliłem spisać moje słowa ze względu na ich wagę. Robię to z powodu kłamstw, które napisano. Jeśli słowa mają być polem bitwy, to prawda musi na nie wyruszyć. Nadstawialiście ucha, wy, którzy wytyczacie drogę ku Świątosci, a następnie z imieniem Akarata na ustach pobieracie myto za podążanie nią? Nigdy nie zaszło się tak daleko, żeby nie można było zawrócić. Choć może Nienawiść was pożarła, Świątosc w was nigdy nie zgaśnie. Niech poprowadzi was z powrotem.